



BURS WEEK

Nr: 57

Kwiecień 2021

W TYM NUMERZE:

- 1. „Pożegnanie z bursą...”*
- 2. „Krawiec”- opowiadanie*
- 3. Ciekawostki przyrodnicze-motyły*
- 4. Pasje, hobby, zainteresowania
„Kocham taniec ”*
- 5. Kasia bursiaczka poleca...
przepis na pancake'a*

Wspomnienia maturzysty

Pożegnanie z bursą...

Jedną z niewielu rzeczy, której człowiek nie jest w stanie zatrzymać, jest czas. Biegnie on nieubłagane i zanim się obejrzymy, zamykamy za sobą pewien rozdział naszej historii. Choć mogłoby się wydawać, że świat zatrzymał się w miejscu na skutek pandemii, to

jednak czas upływa, zamykając za nami kolejne drzwi. Takim właśnie sposobem dochodzimy do punktu kulminacyjnego naszego zarówno licealnego jak i bursianego życia.

Czy zdawałam sobie sprawę, że czas pożegnania nadejdzie tak szybko? Sama nie wiem, pewnie oczekiwałam, że nastoletnie życie będzie trwać, jak najdłużej odkrywając przedemną coraz to nowsze wyzwania i uroki. Jednak nim się obejrzałam, okazało się, że mam jużte dziewiętnaście lat i można określić mnie mianem osoby dorosłej, czy też dojrzałej (wkońcu maturę zwaną egzaminem dojrzałości nie piszą osoby niedojrzałe). Wraz z osiągnięciem wieku dorosłego należy ruszyć dalej w świat, aby odnaleźć port, w którym będziemy mogli zacumować statek naszego dalszej egzystencji. Pamiętajmy jednak, że nastatek wypada zabrać bagaż złożony z doświadczeń i wspomnień, jakie przyniosły ze sobą te lata spędzone w szkole średniej i bursie..



Pomimo tego, że pandemia odebrała nam wiele rzeczy, to jednak nie była w stanie zabrać nam tego, co zdążyliśmy wcześniej zbudować. Mimo że nasz czas w bursie był znacznie skrócony przez szalejącą dookoła pandemię koronawirusa, to jednak czuję, że wniósł on wiele do mojego życia. Przede wszystkim poznałam wiele wspaniałych osób, które wniósły w moje dni pełno światła oraz energii. Do tych ludzi mogę zarówno zaliczyć inne bursiaki jak i wychowawców. Pamiętam chyba wszystko, co przytrafiło mi się w pokoju, który dzieliłam z moimi współlokatorkami. Czasami można było ponarzekać na brak prywatności, ale nigdy nie można było powiedzieć, że jest się samotnym. Mimo zmęczenia szkołą i związanymi z nią obowiązkami wiedziałam, że po przekroczeniu progu bursy będą czekać na mnie osoby, z którymi będę mogła się pośmiać, pośpiewać czy też powygłupiać. Rozśmieszać potrafili również wychowawcy, którzy zdecydowanie zostaną w moim sercu pomimo upływu lat. Zawsze wiedziałam, że obok mnie są osoby, z którymi mogę szczerze porozmawiać. Czułam, że nikt mnie nie ocenia, a jedynie wysłuchuje, potrafi doradzić czy pomaga mi obrać właściwy kierunek. Uważam, że bursa była świetnym miejscem do wprowadzenia młodego osobnika w dorosłość. Nikt nie podawał mi gotowych rozwiązań na tacy, a jedynie pomagał w dojściu do celu samodzielnie. Czas spędzony w bursie ukształtował mój charakter i przygotował na dalszy etap wędrówki. Nadal uśmiecham się, kiedy wieczorami z kubkiem herbaty przypominam sobie wszystkie zabawne sytuacje wywodzące się z murów bursy. Dzień chłopaka, który był pierwszym bursowym eventem, jakiego się podjęłam wstępując w szeregi MRB przywołuję miłe ciepło w moim sercu.

Radość innych bursiaków, świetna zabawa, pełno śmiechu, muzyki i “dzikiego zachodu” sprawia, że czuję nie wysłowioną dumę i euforię, że mogłam dać coś od siebie dla reszty społeczności, tym bardziej, iż sama organizacja był ogromną frajdą. Odkryłam wtedy w sobie pokłady umiejętności, o które nawet nie podejrzewałam własnej osoby. Dodatkowo ludzie tworzący MRB sprawiali, że każde organizowane wydarzenie było niezwykle i pełne uroku. Mimo różnicy charakteru i priorytetów byliśmy w stanie stworzyć coś pięknego i wartego wszelkich wysiłków. Ciepło i klimat wzajemnej życzliwości towarzyszył bursianej wigilii, czyli ulubionego święta każdego z nas. Wydaje mi się, że wraz z tym dniem wszyscy byliśmy dla siebie jeszcze bliżsi. Wigilijne przysmaki znikały ze stołów, a opłatek niósł za sobą magię życzeń i świątecznej miłości. Wokół roznosił się śmiech pomieszany ze słowami świątecznych piosenek, a czas zdawał się płynąć wolniej we wspaniałej atmosferze wprowadzonej przez zbliżające się Boże Narodzenie. Oczywiście wszyscy również oczekiwali św. Mikołaja, którego wypadało uraczyć piosenką, czy też wierszykiem. Wtedy to otrzymywaliśmy paczki słodczy tradycyjnie wypełnione piernikami (były tam też orzeszki, na których niejeden zapewne połamał widelec podczas próby ich otwierania). Zawsze z nostalgią będę wspominać wszelkie imprezy, gdzie mogliśmy podziwiać wzajemnie nasze talenty. To dzięki muzyce na żywo dancing karnawałowy był takniezwykły. Tańce, które mogłyby się nigdy nie kończyć, atmosfera wspólnej zabawy, śmiech, radość, śpiew... Właśnie w takich momentach, każdy z nas pomimo zmęczenia nauką czuł, jak rozpiera go ogrom energii, a szkolna rzeczywistość opuszcza go, chociaż na te parę godzin.

Zawsze można było też liczyć na inne bursiaki, kiedy niespodziewanie nasza cięochota na gorący kubek w środku nocy. Za każdym razem znalazła się osoba, która była w stanie wyciągnąć pomocną dłoń i podzielić się swoimi zapasami. Problemy z chemii czymatmy? Żaden problem! Zawsze znalazł się ktoś, kto ogarniał lepiej trygonometrię, czychemię roztworów wodnych. Wystarczyło napisać, a zawsze ktoś był w stanie odpowiedzieć, co jest na obiad, albo który wychowawca ma dziś nockę. Sprawny węzeł komunikacyjny byłniebysłała zaletą i potrafił rozwiązać wiele problemów i wątpliwości. Po tych wszystkich chwilach, które spędziłam w gmachu bursy, jestem pewna, że tonie tylko budynek. Bursa to przede wszystkim ludzie, którzy ją tworzą. Wychowawcy, pracownicy, bursiaki... To dzięki tym wszystkim osobom czułam, że mam drugi dom. Kiedy przekraczałam próg zawsze witał mnie uśmiech innej osoby, bądź zapach sajgonek (gorzej, kiedy był to zapach kaszy gryczanej). Kiedy było mi smutno, mogłam liczyć na to, że wydarzy się coś, co zdecydowanie poprawi mój humor i rozbawi mnie do łez (drzwi doczyjegoś pokoju mogły dostać nóg i uciec piętro w dół). Kiedy czułam się samotna, zjawiała się osoba, z którą mogłam odbyć luźną rozmowę czy też dokonać filozoficznych wynurzeń, ewentualnie ponarzekać na szkołę. Na koniec po prostu chcę podziękować za te wszystkie momenty. Jak to śpiewał Kamil Bednarek "Takie chwile jak te nie zdarzają się zbyt często". Mnie się przydarzyły, pozwoliły na wykształcenie wspaniałych wspomnień.

Dziękuję wszystkim moim kolegom i koleżankom, za kroczenie wraz ze mną przez ścieżkę licealnego życia, za to, że mnie bawiliście, pomagaliście i byliście gotowi nie tylko do zabawy, ale też do wspólnej pracy. Dziękuję Paniom kucharkom za sajgonki (mam nadzieję, że przyszłe pokolenia bursiaków poznają ich wspaniały smak) i nie tylko. Dziękuję wychowawcom za to, że byliście, wspieraliście, dbaliście i zawsze pomagaliście w dojściu do celu naszej wędrówki. Dziękuję za każdą rozmowę, którą z wami odbyłam i każdą radę, jaką od was otrzymałam. Pomogliście mi stać się tym, kim dzisiaj jestem. Dziękuję wszystkim pracownikom, których praca pozwalała nam na funkcjonowanie w burs-ekosystemie. Dziękuję Pani dyrektor, za to, że miałam okazję spędzić okres szkoły średniej w tym wspaniałym miejscu. Życzę wszystkim tego co najlepsze, szczęścia, zdrowia, miłości, a przede wszystkim zakończenia pandemii, bo właśnie wtedy bursa na nowo rozkwitnie śmiechem młodzieży wnoszącej w nią życie.

Sandra Czerniukiewicz



KRAWIEC

Tamtego dnia miałem wrażenie, że świat przyspieszył tak nagle, bez wcześniejszego uprzedzenia, za co byłem mu zły. Inaczej mogłbym się przecież przygotować, podjąć jakieś działanie, a wtenczas pozostałem bezsilny. Z drugiej strony zdawałem sobie sprawę, że to wszystko może być moja wina. Spędzałem większość dni w swoim małym, ciemnym pomieszczeniu, szyjąc. Przychodziłem do pracy przed świtem, a wracałem o zmierzchu, gdy miasto powoli kładło się dosnu. Można było powiedzieć, że po trochu mieszkalem w tym niewielkim, osowiałym pomieszczeniu. Wiedziałem, że przez to odizolowywałem się od świata. Niekiedy miałem to sobie za złe. Nie można bowiem tkwić codziennie w zamkniętych czterech ścianach. Słyszałem jednak, że świat zaczyna się rozpadać na tysiące małych kawałków; że staje się ruiną. Nie patrzyłem się nato i nie chciałem spoglądać w oczy rzeczywistości. Pewnego wrześniowego dnia, gdy świeciło jeszcze słońce, moja córka przyszła do mojego zakładu. W ostatnim czasie dość często mnie odwiedzała. Cieszyłem się tym, choć miałem wyrzuty sumienia, że nie poświęcam jej zbyt wiele czasu, że nie jestem takim tatą, na jakiego zasłużyła. Prawie nigdy nie było mnie w domu, nie potrafiłem gotować i nawet zbytnio z nią rozmawiać –przynajmniej po śmierci jej mamy.

Widząc ją wchodzącą do środka, wstałem od starej maszyny do szycia. Na stole nadal leżały kolorowe nici, a także igły. Chciałem je sprzątnąć, jednak nie miałem zbyt wiele czasu. Podeszedłem więc tylko do niej i przytuliłem ją.

— Witaj kochanie, może chcesz się napić herbaty? – starałem się ją miło przywitać.

— Spokojnie, usiądź sobie tato – powiedziała – Wiem, że masz dużo pracy. Ja wstawię wodę i zrobię picie.

— Dziękuję – odpowiedziałem i znów przysiadłem na niewielki, drewniany taborecik. Włączyłem maszynę i już prawie kończyłem zszywać jedną z sukienek, gdy podeszła Sara, niosąc dwa kubki gorącego napoju. Postawiła je na stoliku, a następnie usiadła naprzeciwko mnie. Oderwałem ostatnią nitkę od ubrania, a następnie zerknąłem na nią z uśmiechem. Widziałem, że na jej twarzy gościł niepokój.

— Wszystko w porządku? – zapytałem—

Chyba tak, chociaż... – W jej głosie można było usłyszeć posępność – Nie wiem, czy widzisz, co dzieje się ze światem, jednak ja się boję. Myślałam nawet o tym, czy nie powinniśmy wyjechać. To miejsce niedługo będzie ruiną, a my wraz z nim.

— Wiesz, że nas na to nie stać. – odparłem

— To nie chodzi o pieniądze tato – usiłowała przemówić mi do rozsądku – Proszę cię o to, abyś wyszedł dziś godzinę wcześniej. Oprowadzę cię po mieście i pokażę Ci wszystko. Myślę, że wtedy mnie zrozumiesz i...

— W porządku - odpowiedziałem, choć wcale nie byłem chętny do tego, by wychodzić wcześniej. Miałem tak dużo pracy, że... Spojrzałem się jeszcze raz na nią, jak popijała herbatę w spokoju. Chciałem być choć trochę bliżej niej tego dnia, dlatego próbowałem z nią porozmawiać, tak jak kiedyś:

— Wszystko dobrze w szkole?

— Tak, ale... - nie dokończyła zdania. Widziałem jej głębokie zdziwienie.

— Ale co? - spytałem

— Nic, po prostu dawno nie zadawałeś mi już takich pytań. - spojrzała się na mnie z uśmiechem. Wiedziałem, że brakowało jej tego.

— Chciałbym to zmienić... - powiedziałem, a Sara podeszła i uścisnęła mnie tak mocno, że wszystkie moje troski odeszły. Kochałem ją, choć tak trudno było mi to pokazać w ostatnim czasie.

Wyszliśmy razem późnym popołudniem. Spoglądając na świat dookoła, zauważyłem słońce na niebie mieniące się wśród kolorowych liści na drzewach. Na krótką chwilę zachwycił mnie owy krajobraz, sprawiając, że moja dusza nabrała w sobie innych kolorów niż czerń. Potem szedłem tylko krok w krok za moją córką, nie zwracając uwagi na przyrodę. Cisza. Spokój. Na początku nie wiedziałem, gdzie mnie prowadzi, aż doszliśmy do rynku i... Nie mogłem uwierzyć w to, co się dzieje. Zdjąłem okulary i przetarłem je, upewniając się, czy to na pewno prawdziwy widok. Założyłem je jednak z powrotem, a świat tuż obok mnie się nie zmienił. Spojrzałem się wtedy na Sarę. Jej wzrok kazał mi uwierzyć.

Usłyszałem krzyki. Widziałem czerń. Zgiełk. Ból. Podszedłem do przodu, jednak nie za blisko, tak, by zachować bezpieczną odległość. Nade mną unosiła się gęsta mgła, a wśród niej znajdowali się ludzie w strojach szarpiących bestii. Ranili oni swoje ciała. Jeden obdarł drugiego ze skóry, a inny ukradł mu jedzenie. Człowiek nagle przeistaczał się w potwora z pazurami, kłami i cuchnącą skórą. Razem zabierali swój czas, uzurpując sobie do niego prawo. Jeden człowiek zrywał tkwiący zegar w drugim, odbierając tym samym jego egzystencję. Na ziemi spoczywała krew i martwe ciała. Brud. Czaszka. Połamany zegar.

— Kim oni są? – spojrzałem się w stronę mojej córki.

— To ludzie... – odrzekła, przerywając w połowie.

— Jak to ludzie? – zdziwiłem się

— Ich wewnątrz... – szepnęła. Nie wiedziałem, co powiedzieć. Czy to prawdziwy świat? Czy tak miał on wyglądać?

— Jak ich powstrzymać? – zapytałem w końcu

— Sądzę, że to niemożliwe. – powiedziała, zamyślając się

— Chodźmy już do domu... – odrzekła, dygocząc.

— Tak po prostu mamy iść, nic z tym nie robiąc?!

— Ich nie da się uleczyć. – czułem, że potęguje się w niej strach

— Ktoś próbował?

— Niemal wszyscy... Sam widziałeś ciała na ziemi. Możesz się tylko domyślać, jak to się skończyło... – powiedziała, robiąc krok do tyłu. Po powrocie do domu poszedłem spać, choć w głębi duszy zastanawiałem się nad tym zdarzeniem. Co jeśli ja też jestem bestią? Czy to jest alter ego? Ta myśl nie dawała mi spokoju. Byłem pewien, że istnieje sposób na to, by ocalić ludzi.

Nazajutrz, gdy poszedłem do pracy, przed zakładem czekało na mnie kilka osób. Zdarzało się to dosyć rzadko, jednak specjalnie mnie nie zdziwiło. Przywitałem się i wchodząc do środka, zaprosiłem klientów. Wszyscy o dziwo weszli razem.

— W czym mogę pomóc? - zapytałem

— Nie wiem, czy spełnia pan takie usługi, jednak potrzebuję, aby zszył pan serce - powiedziała jedna z kobiet.

— Serce? - zapytałem zdziwiony, a reszta klientów wraz z kobietą skinęli głową na moje niedowierzanie. Starsza pani wytłumaczyła mi:

— Mój brat rozerwał mi je wczoraj. Mojej siostrze obok jej mąż, innym dzieci, a nawet nieznajomi. Podobno da się je zszyć i wówczas można normalnie funkcjonować bez... Tylko pan jest tu jak narazie krawcem. Czy dałoby radę dokonać takiej usługi?

— Spróbuję - powiedziałem zdziwiony sam swoim twierdzeniem. Pożegnałem ich, sam nie wiedząc, co mogę o tym myśleć. Wziąłem pierwszą torbę z brzegu i wyjąłem z niej serce rozdzielone na kilka kawałków. Przeraził mnie ten widok, jednak gdy tylko wziąłem igłę i nitkę, szło mi o wiele sprawniej. Nagle zauważyłem, że dałem radę i przede mną znajdowała się całość serca. W krótkim czasie przychodziło do mnie coraz więcej takich osób. Każdego dnia miałem do zszycia kilkanaście serc, aż w końcu stałem się niczym chirurg i nazwano mnie: krawcem ludzkich serc. Starłem się też wcześniej wychodzić z pracy. Bestie zaczęły okrażać całe miasto, napadając na zwykłych przechodniów. Kilka razy odciągnąłem ich, lecz niekiedy zostałem silnie uderzony.

Tego dnia stali tuż obok budynku mojej pracy. Znienawidzili mnie za zszywanie rozpadniętych kawałków duszy. Pewnego dnia wyjąłem swoją głowę zza drzwi, a oni złapali mnie wóczas za kark, przewracając na bok. Łzy pojawiły mi się w oczach. Próbowałem im uciec, lecz było ich pięciu na mnie samego. Nie miałem szans.

— Dlaczego to robicie ? - zapytałem, leżąc obolały na ziemi.

— Jestem pewny, że wiesz, dlaczego... - powiedział jeden z nich, niemal krzycząc.

— Co ci zrobiłem? - zapytałem, nie poddając się

— Nie żądam wyjaśnień, tylko obiecaj, że więcej już tego nie zrobisz.

- Uderzył mnie butem w plecy. Ból zdawał się w tej chwili nie mieć końca...

— Nie mogę tego obiecać...

— W takim razie skończysz jak reszta. Albo ty, albo twoja córka. - wrzasnął, unosząc się gniewem.

— Skąd wiecie o mojej córce?! - zapytałem przerażony

— Mamy ją w samochodzie. Nie masz zbyt wiele czasu.

Wybieraj! - znów jego głos wybrzmiał znienawistością

— Uwolnijcie ją! - wrzasnąłem z wszystkich sił. Nie mogłem się jednak podnieść.

- Zróbcie zemną, co chcecie, ale dajcie jej spokój.

— Zgodnie z twoim życzeniem - powiedział, wyjmując z kieszeni długi nóż, którym uderzył mnie prosto w serce. Tuż przed ostatnim oddechem usłyszałem tylko krzyk dochodzący z auta. To Sara. Byłem tego pewny. Dalej świat zaczął się rozmazywać, aż w końcu nadszedł ten moment. Przede mną pozostała tylko cisza. Czerń i pustka. Dalej nic.

Po pewnej chwili obudziłem się jednak. Stałem właśnie nad niewielkim gaikiem, a obok mnie była Sara. Kończyła zaciskiwać pętlę, zszywając tym samym moją duszę. Następnie pomogłam i razem zszyliśmy rozszarpane serce ziemi. Ludzie rozciąli je bowiem na milion kawałków. Świat odetchnął. Nad nami pojawiła się tylko iskra ze splecionym sercem życia. Z nieba odezwał się głos dodający mi nadziei: „Tylko miłość pozwala uratować cały świat, spleść ze sobą to co niemożliwe, odbudować ruiny i budować mosty wśród oceanów. Tylko miłość sprawia, że człowiek staje się prawdziwym człowiekiem, budując wszechświat; sprawia, że człowiek człowiekowi człowiekiem ". Następnie razem z Sarą poszliśmy naprzód, gdzie schody zbudowane z chmur wskazały nam drogę, gdzie iść dalej.

Autor: Natalia Grudzień

CIEKAWOSTKI PRZYRODNICZE

Motyle.

W tym numerze chcemy zachęcić Was do zgłębienia wiedzy na temat motyli, które często wzbudzają podziw piękną kolorystyką i symbolizują ciepłą wiosnę, wraz z letnim powiewem nadchodzących wakacji. W marcu nawet przypada Dzień Motyli. Nie jest to jeszcze czas, w



którym można podziwiać te piękne owady w ich pełnej krasie, dlatego proponujemy Wam obejrzenie naszej galerii zdjęć. Motyle – zaraz po chrząszczach – stanowią drugą pod względem liczebności grupę owadów, jakie żyją na świecie. Choć trudno jest podać dokładne liczby, szacuje się, że obecnie na świecie żyje około 150 tysięcy gatunków motyli, z czego w Polsce ponad 3 tysiące. Spotkanie można na wszystkich kontynentach oprócz Antarktydy.

Na przestrzeni kilku ostatnich stuleci wprowadzono wiele kryteriów podziału motyli –systematyka ta jest bardzo złożona i często niejednorodna. Dla postronnych obserwatorów pożyteczny może być podział (jaki często stosowany jest także w różnego rodzaju atlasach) na motyle dzienne oraz ćmy, czyli motyle nocne. Czasami też stosuje się rozróżnienie ze względu na wielkość owadów. Motyle są zwiastunami nadchodzącej wiosny, choć pierwsze, jakie widzimy, nie są jeszcze kolorowe – jako pierwsze budzą się ćmy. Wiele gatunków zimuje w postaci poczwarki i te pojawiają się dopiero wtedy, gdy wiosna zagości na dobre. Natomiast te motyle, które widzimy wczesną wiosną, zimują już jako postać dorosła. Obecnie na obszarze Polski stwierdzono występowanie ponad 3100 gatunków motyli, należących do 73 rodzin, z czego 164 gatunki to motyle dzienne. Są to owady zmienneocieplne, które aby normalnie funkcjonować, muszą osiągnąć odpowiednią temperaturę ciała. W tym celu jako swoistych paneli słonecznych, wykorzystują skrzydła –kiedy spoczywają nieruchomo z rozłożonymi skrzydełkami, regulują temperaturę ciała.



Największe motyle na świecie żyją na obszarach tropikalnych i subtropikalnych. Niewszystkie swym wyglądem odpowiadają temu, co w powszechnej świadomości uchodzi za motyla. Istnieją gatunki, które wyglądem przypominają raczej osy albo takie, jak występujący u nas fruczak gołabek, nazywany polskim kolibrem. Istnieją także gatunki, których samice pozbawione są skrzydeł. Nie bez znaczenia jest kształt skrzydeł motyli. Na przykład te odbywające dalekie loty mają skrzydła długie, wąskie i ostro zakończone. Natomiast szerokie i wyraźnie zaokrąglone skrzydła pozwalają na dokonywanie w locie szybkich zwrotów. Niewielka masa ciała w stosunku do wielkości skrzydeł pozwala motylom na zmniejszenie częstotliwości uderzeń skrzydłami podczas lotu - np. duże motyle dzienne wykonują ok. 300

uderzeń na minutę.

Motyle nocne, których tułowia są bardziej masywne, a skrzydła mają mniejszą powierzchnię, muszą wykonać tych uderzeń znacznie więcej. Prędkość, z jaką poruszają się najszybsze motyle, może sięgać nawet do 55 kilometrów na godzinę.

Motyle w postaci dorosłej żyją w zależności od gatunku od kilku dni, a nawet godzin, do kilku miesięcy, a w niektórych przypadkach do kilku lat. Jeśli jednak do tego doliczyć cały cykl życiowy, także okres bycia gąsienicą, poczwarką, to może być on znacznie dłuższy. Rekordzistami długowieczności są pewne gatunki zamieszkujące niektóre obszary Ameryki

Północnej. Motyle, jako symbol, weszły na stałe do licznych określeń języka polskiego. Motyl jest symbolem kruchości i wrażliwości.

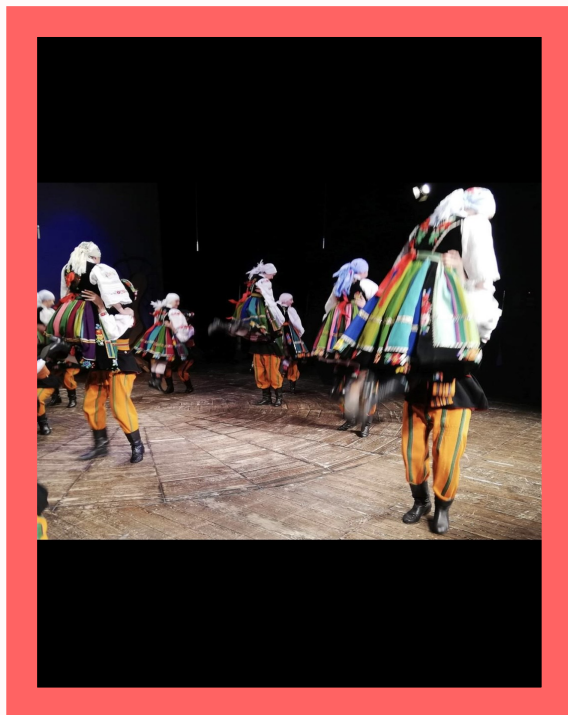
Pływamy „motylkiem”, naśladując ruchy skrzydeł. Zakochani wiedzą, co to są „motyle w brzuchu”. „Motylić się” dawniej oznaczało prowadzić życie lekkomyślne, a także być niestałym w uczuciach. Czasami „motylkiem” określa się też osobę zmagającą się z anoreksją. W symbolice chrześcijańskiej cma często

oznacza śmierć lub uwolnioną od ciała ludzką duszę, natomiast motyl bywa utożsamiany z symbolem przemijania.



KOCHAM TANIEC

W pierwszej klasie szkoły podstawowej zaczęłam tańczyć w zespole tańca ludowego „Mali Gorzowiaczy”. Była to najlepsza decyzja w moim życiu, która umożliwiła mi głębsze poznanie polskiej historii oraz co ważniejsze, zawarcie niesamowitych przyjaźni na całe życie. Przez 9 lat chodziliśmy razem na zajęcia, świętowaliśmy na grupowych wigiliach i balach karnawałowych, oraz braliśmy udział w wielu konkurach, co umożliwiło nam zwiedzanie pięknych krajów takich jak Grecja, Francja, Dania czy Gruzja. Sprawilo to, że grupa rówieśników stała się moją drugą rodziną. Zespół „Mali Gorzowiaczy” od 40 lat wspiera tancerzy w realizacji ich pasji i pielęgnacji talentów. Obecnie nie umiem sobie wyobrazić mojego życia bez tańca. Zawdzięczam mu bardzo wiele i zdecydowanie jest on dla mnie czymś więcej niż miłym sposobem spędzania wolnego czasu, Moja pasja znacznie poszerzyła moje horyzonty i wpłynęła na mój światopogląd. Uważam, że nigdy nie jest za późno na pozytywną zmianę i każdy bez względu na swój wiek powinien zrobić wszystko, co może, aby realizować swoje pasję i spełniać własne marzenia, nawet te najskrytsze.



Autor: Nina Bogacz

Kasia bursiaczka poleca...

Pancakes

Składniki:

*300g mąki (2 szkl),
2 duże jajka,
375 ml mleka (1,5 szkl),
75g masła roztopionego
i przestudzonego,
3 łyżeczki proszku do
pieczenia, 3 łyżki cukru,
szczypta soli,
opcjonalnie owoce, bita śmietana.*



Sposób wykonania:

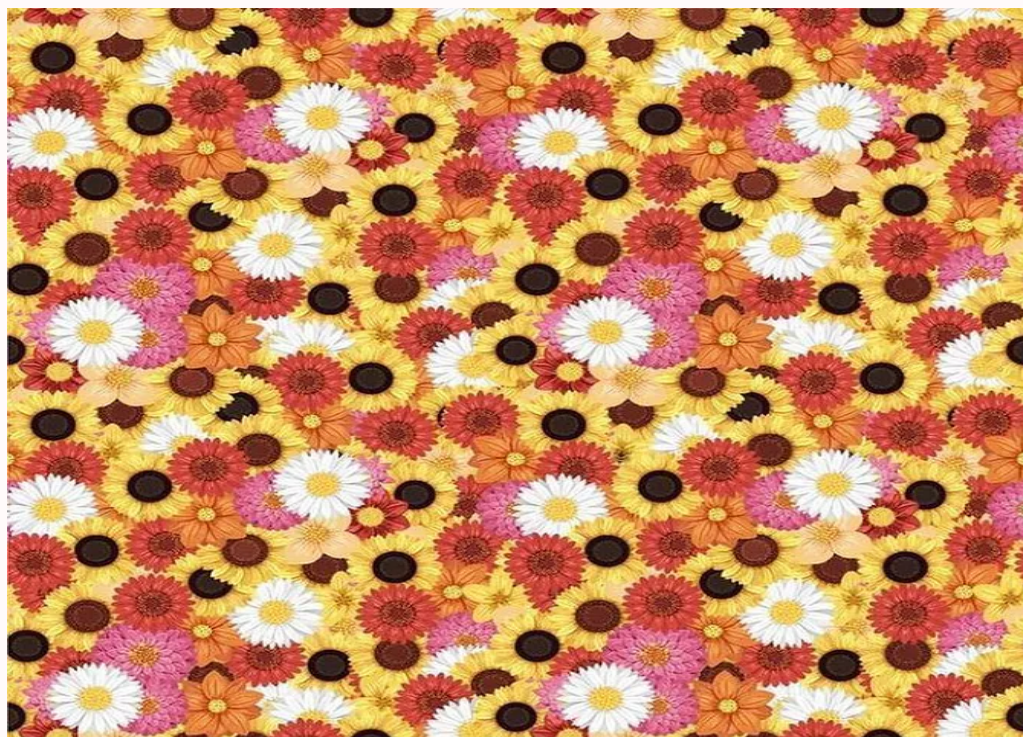
Jajka lekko roztrzepać przy pomocy różgi lub widelca, dodać mleko, masło i wymieszać.

Dodać mąkę, proszek do pieczenia, cukier sól.

*Wymieszać. Smażyć. Wyłożyć na talerz i
dodać bitą śmietanę oraz owoce.*

ROZRYWKA:

*Sprawdź jaki jesteś spostrzegawczy.
Znajdź pszczołę w 10 sekund*



REDAKCJA:

*Drodzy czytelnicy!
Tak oto doszliśmy do końca 57 numeru
bursweeka. Mam nadzieję, że dalej
będziecie czytać naszą gazetkę.
Pozdrawiam!*

Karol Mielcarek

